

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok II.

Czerwiec 1937 r.

Nr. 6

P O R O K U

Od roku już wychodzi „Ziemia Podhalańska”. Zaczynaliśmy bardzo skromniutko, nie wiedząc, czy i jak pismo to zostanie przyjęte przez szeroki ogół podhalański. Mieliśmy powody, dla których należało taki właśnie regionalny miesięcznik stworzyć i mieliśmy jasno określony cel, któremu nasz miesięcznik miał służyć.

Po roku możemy już niemal że wyczerpująco odpowiedzieć na pytanie: jak jest? Czy powody okazały się słuszne i czy cel obrany przez „Ziemię Podhalańską” jest trafny? Dotychczasowy rozwój pisma każe odpowiedzieć: tak!

Mamy już dziś gromadę Prenumeratorów i Czytelników, którzy niejednokrotnie dają wyraz swemu szczeremu zadowoleniu z „Ziemi Podhalańskiej”. Nie jest to jeszcze gromada taka, by z jej prenumeraty (wynoszącej pojedynczo 3 zł. na rok) można było pismu od nikogo niezależnemu zapewnić całkowitą samowystarczalność. Przy dotychczasowym jednak, choć powolnym rozroście można wierzyć,

że nie tylko dojdziemy do całkowitej opłacalności „Ziemi Podhalańskiej”, ale będziemy mogli pismo nawet nieco powiększyć, co jest naszym szczerym pragnieniem.

Spotkaliśmy się z dużym zrozumieniem i przychylnością ze strony niektórych zespołów pracy podhalańskiej. A więc przede wszystkim ze strony Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan, które dla każdego swojego członka „Ziemię Podhalańską” prenumeruje. Żywo zainteresowała się naszym pismem Brac podhalańska żyjąca na Pomorzu, a skupiająca się organizacyjnie w Ognisku Związku Podhalan w Toruniu. Zarząd tego Ogniska składa się z ludzi pełnych zapału i poświęcenia dla idei podhalańskiej, to też z utęsknieniem oczekują tam każdego nowego numeru naszego pisma.

Trzeba jednak w imię prawdy stwierdzić, że jest — niestety — sporo i zespołów pracy podhalańskiej i pojedynczych ludzi (jakże często hałaśliwie reklamujących się podhalaniz-

mem), którzy dotąd „Ziemią Podhalańską“ bliżej się nie zainteresowali. A przecież to pismo służy i chce służyć jak najlepiej jedynie i wyłącznie sprawom szerokiego Podhala, pogłębianiu podhalańskiego regionalizmu. Mieliśmy też — niestety — i próby przeciwdziałania, ale to dla nas rzecz mało istotna i pomijamy ją tutaj milczeniem. „Ziemia Podhalańska“ jest i pozostanie przy celu głównym, pozostawiając wszelkie podrywki i uboczne cele komu innemu. Idziemy raz wytoczoną drogą i zmieniać jej nie będziemy, gdyż rok czasu wykazał, że ta droga prowadzi do celu.

Wydaliśmy dotychczas dwa numery poświęcone poszczególnym wsiom (Kościelisko i Białe-Dunajec) i w przyszłości zamieścimy opisy szeregu innych wsi. Poruszamy w „Ziemie Podhalańskiej“ zagadnienia aktualne, omawiając je bezstronnie i pozostawiając każdemu możliwość wypowiedzenia się w tej czy innej sprawie. Do grona współpracowników „Ziemie Podhalańskiej“ zdołaliśmy pozyskać wielu zasłużonych dla Podhala ludzi i znanych działaczy w dziedzinie czy naukowo-kulturalnej, czy społeczno-gospodarczej.

Po roku więc wydawania „Ziemie Podhalańskiej“ możemy bezstronnie stwierdzić, że wypełniła ona dużą lukę w zakresie potrzeb kulturalnych Podhalań, że dotychczasowy rozwój wskazuje na potrzebę jej istnienia, bo spełnia ona zadanie specjalne. Wierzmy, że zadanie to „Ziemia Podhalańska“ spełniać będzie coraz lepiej i nadal, z pożytkiem dla góralszczyzny i podhalańskiego regionalizmu.

Zwracamy się do wszystkich zespołów pracy podhalańskiej, a w pierwszym rzędzie do Ognisk Zw. Podhalań, by zaprenumerowały „Ziemie Podhalańską“.

Przypominamy też wszystkim naszym Prenumeratorom i Czytelnikom, którzy przed rokiem wpłacili prenumeratę za cały rok, że należy już odnowić prenumeratę.

Bezpłatnie „Ziemie Podhalańskiej“ wysyłać nie możemy, gdyż pismo nasze opiera się wyłącznie na prenumeracie, która wynosi rocznie 3 zł., półrocznie 1 zł. 50 gr., kwartalnie 75 groszy.

Dokładny adres oraz numer konta P. K. O. znajdują się na ostatniej stronie u dołu.

Doroczny Zjazd Podhalań w Ludźmierzu

Dnia 20 b. m. odbyło się w Krakowie posiedzenie Zarządu Głównego Zw. Podhalań pod przewodnictwem prezesa F. Gwiżdża.

Najważniejszą sprawą na porządku dziennym była sprawa terminu i miejsca tegorocznego Zjazdu Podhalań.

Brane były pod uwagę Ludźmierz na skalnym Podhalu i Radziechowy w pow. żywieckim. Po dyskusji postanowiono, że tegoroczny Zjazd Podhalań odbędzie się w Ludźmierzu, ze względu na przypadające w tym roku 50-lecie twórczości literackiej urodzo-

nego w Ludźmierzu wielkiego pisarza i poety, Kazimierza Tetmajera. Natomiast w roku przyszłym Zjazd Podhalań postanowiono odbyć na terenie pow. żywieckiego.

Dnia 24 lipca o godz. 15-ej odbędzie się w Ludźmierzu posiedzenie Zarządu Głównego, zaś o godz. 16-ej rozpoczyna się obrady delegatów, przy czym sprawozdania z działalności Ognisk składać będą sami delegaci. Po obradach tradycyjna wieczornica.

Dnia 25 lipca (niedziela) odbędzie się obrady Wielkiej Gromady Pod-

halańskiej, na których przewiduje się przemówienie prezesa Zarządu Głównego oraz dwa krótkie referaty: gospodarczy i kulturalny, ten ostatni z nawiązaniem do osoby i twórczości Tetmajera.

Bliższe szczegóły podane będą w lipcowym numerze „Ziemi Podhalańskiej”.

Po omówieniu tej sprawy, Zarząd Główny zatwierdził Ogniska Związku Podhalań w Szarem, Rajczy i Ujsołach (Żywieckie) oraz postanowił przygotować na Zjazd większą ilość odznak Związku Podhalań.

Poezje Jana Mazura



Jan Mazur.

Książnica Atlas we Lwowie wydała w tych dniach nie dużą, ale bardzo interesującą książeczkę nowego poety podhalańskiego, Jana Mazura. Jan

Mazur pochodzi z Zawoi pod Babią Górą, gdzie pod strzechą gazdowską urodził się w r. 1915. Wychowywał się jednak w Zubsuchem (gmina Poronin, pow. Nowy Targ), do gimnazjum uczęszczał w Nowym Targu i we Lwowie. Obecnie jest studentem polonistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Wiersze swoje, pisane gwara, naską gwara podhalańską, drukował dotychczas w różnych czasopismach, oraz niektóre wygłaszał w lwowskim radio. Świeżo wydaną jego książeczkę pt. „Z wysokik Tater wiatery sum” witamy serdecznie jako piękny przejaw rodzimego a bogatego talentu. Choćby ta już nie syćko było tak, jakby miało być — nic to. Talent jest. Chyto. Z książeczki najmłodszego poety podhalańskiego przytaczamy szereg utworów.

A kie jo se zagrom...

A kie jo se zagrom,
hej zagrom od ucha,
to mie kozdyn smrecek
i jedlicka słucha.

A kie jo se zagrom,
to sie kwiotki ciesom,
gibkie wiatry śpiywki moje
ku słonecku niesom.

A kie jo se zagrom,
to mi tak wesoło,
kiebyk moje dziywce
kochane całował...

Bo kie jo se zagrom,
Hej, zagrom pieś własnom,
to lo mojjj pieśni
jes zymia za ciasnom! —

ZOL...

W kuźnickim potócku
weseli sie woda...
— skoda mi, dziywc-ino,
— skoda mi cie, skoda. —

Gro wicher na grani,
w skorusak seleści...
— mój zol sie mi w sercu
nimoze pomieścić. —

Na buku ptosecek
mo dzióbek do nieba...
— ty nie wiys, ty nie wiys,
jak mi cie haw trzeba!...

Hej, Boze, mi Boze!
i coz mi s kochanio?...
— ptosecek polecioł
ku graniom... —

W O D O...

Sumis, sumis mi wodo
w tyn wieczornom ciymrziце...
zasłucholek sie hełki
w twojjj piyknyj muz-ice.

Zasłucholek sie, wiera,
a myśl moja hań precki...
poleciała se tońć-ić
z gwiozdeckami zbójecki...

NAD POTOKIEM

Siedzi dziywce na wancie
i poziyro we wode —
Fala fali podaje
jjj cyrwonom urode.

Siedzi dziywce i myśli:
ftoryz leps-i kochanek,
c-i Groń Józek ze Zymbu,
c-i Kasicorzów Franek?

— Józek, tęgi parobek,
hyrny — bo tyz bogaty...
Franek ta zaś biydnyjs-i,
ale ładny, co raty! —

— Józek, pijok, zabijok...
mozeby mie biył pote — —
Franek tyz ta nie śwynty,
choć taj włos-i mo złote. —

— Józek tęgo wyścisko
od wieczora do rania...
Franek? — ze dyć i jymu
tyz nimom co prziganiać...

I ftozegoz mom wybrać,
coby mu być wse wiernom?...
— zej ta, s-ićko mi jednoś!
Niek se oba mie bierom!...

Tak se myśli dziywc-ina
i poziyro w wodecke...
Fale tońcom koło niyj
z ostopionym słonecke. —

ŚWIT

Wycesoł wiatr
grzebiyniem Tater
słonecku włosy,
kie wstało.

Końc-iste turnie
w smreków posumie
styrcom w niebiosy
spaniało...

Wstawojcie ludzie,
śpiywać przy trudzie
partyje swojom
w operze,

ftorom Duk Boz-i
światu ułożył,
coby — nie pojon —
a wierzył. — — —

PSOTA.

Nic pogody, nic pogody,
dysc-ik ino ciągiem leje...
Co sie troche mgła podniesie,
to se znova zym odzieje. —

Downok juz nie widziół słonka
na niebieskiym niebie,
coby turnie wyzłocało,
a cijn kładło w źlebie.

Mgła sie ino świате snuje
i dysc gęsty siece...
Boze, Boze! — i to tak sie
wlece — wlece — wlece — — —

JAN MAZUR

Sprawa serwitutów na Podhalu

Zniesienie serwitutów na ziemiach b. zaboru rosyjskiego jest na ukończeniu. Pozostaje do załatwienia kilkakaset spraw, a załatwianych jest w 800 wioskach kilka tysięcy spraw. Jako równoważnik za uprawnienia serwitutowe wydzielono ludności wiejskiej i małych miasteczek około 600 tysięcy hektarów ziemi i 3 miliony 500 tys. zł. w gotówce. Ziemi tej w większej części użyto pod uprawę rolną i pastwiska. Część zaś ziemi za uprawnienia serwitutowe opałowe i budulcowe została wydzielona z lasem bądź to na indywidualne władanie, bądź też jako spółnota, z której przy dobrym gospodarowaniu serwitutanci będą mieli opał i budulec. Wielki spór, jaki istniał między wsią, a dworem o serwituty, na tych ziemiach za-

nika, a poważne obszary weszły już w zagospodarowanie. Wysilek moskali, tworzących serwituty, jako zarzewie sporów i waśni między wsią i dworem, w ten oto sposób likwiduje sam naród polski.

Natomiast w Małopolsce istnieje duża ilość serwitutów ustanowionych przez rząd austriacki.

Ludność nie może korzystać z uprawnień serwitutowych w całości, ponieważ lasy są zagospodarowane według planu gospodarstwa leśnego, a ilości opału i paszy maleją stale ze wzrostem kultur leśnych. Uprawnieni do pobierania opału, mieszkający w sąsiedztwie lasów obciążonych serwitutami, uzyskują jeszcze pewne ilości opału, natomiast uprawnieni, którzy mieszkają dalej od lasów, gdy przy-

jeżdżają w dni przeznaczone na zbiórkę opału do lasów, nie znajdują przydziałów drzewa opałowego, przewidzianych w zapisach hipotecznych.

Stan ten pogarsza fakt, że niektóre zarządy lasów obciążonych serwitutami opałowymi — usuwają względnie oddają nieuprawnionym do zbiórki przydziały drzewa opałowego, przysługujące uprawnionym. Z wyżej podanych przyczyn powstają między ludnością uprawnioną, a właścicielami lasów obciążonych, poważne spory, które mogą spowodować niepożądane następstwa.

Zapobiec temu może wydanie odpowiedniej ustawy, któraby ten niepożądany i szkodliwy stan uregulowała. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, doceniając znaczenie tego zagadnienia, przeprowadziło w ostatnich tygodniach badanie tej sprawy przez komisję, która w różnych miejscowościach na Podhalu, jak w Lipowej, Żywcu, Makowie, Suchej, Witowie, Poroninie i w Murzasichlu badała akta spraw, słuchała wyjaśnień dziedziny władzącej i służebnej oraz zwiedziła niektóre obszary obciążone

serwitutami. Materiał zebrany przez komisję przyczyni się niewątpliwie do szybszego i sprawiedliwego załatwienia tych ważnych zagadnień. W związku z powyższymi pracami sądzę, że zabiegi, zmierzające do przygotowania rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie przyrody, winny być odroczone do czasu, aż sprawa serwitutowa, mająca dla uprawnionych do korzystania z serwitutów mieszkańców ziem górskich olbrzymie znaczenie, zostanie ostatecznie załatwiona.

Nie można nie doceniać tak ważnej sprawy dla ludności ziem górskich, jaką jest możność wypasu bydła i owiec oraz zbieranie opału. Potrzebne są w kraju pożyteczne roboty nakładowe; trzeba załatwić i wiele innych zagadnień, nie wyłączając Parku Narodowego. Wszystkie te prace nie mogą jednak budzić obaw, że słuszne gospodarczo uprawnienia serwitutowe, czy też władanie od setek lat własnością ziemską ludności ziem górskich, mogłyby być bez należytego odszkodowania uszczuplone.

W. Hyla

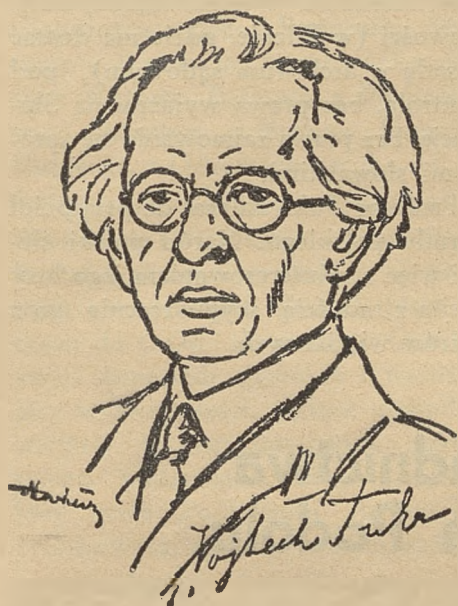
Słowaccy kapłani przy bierzmowaniu na Podhalu

Na początku czerwca odbyło się bierzmowanie w Sromowcach, na które przybył biskup tarnowski ks. dr. Fr. Lissowski. W obrzędzie uczestniczyli też przybyli z sąsiedztwa słowaccy księża. Słowackich kapłanów powitał w swym kazaniu ks. biskup, mówiąc: „Cieszę się, że mogę na mej drodze pasterskiej powitać duchownych przywódców katolickich kraju

słowackiego, którzy swym katolickim postępowaniem dają przykład jak trzeba ułożyć współpracę europejskich narodów“.

Prasa słowacka („Slovák“ z 12 czerwca), omawiając udział słowackich kapłanów w tym bierzmowaniu, podkreśla dobre ich przyjęcie i serdeczny stosunek miejscowej ludności.

Uwolnienie prof. Tuki



Na początku czerwca uwolniony został z więzienia praskiego siedzący tam od przeszło ośmiu lat działacz słowacki prof. Tuka.

Żeby zrozumieć tło, na którym doszło do jego aresztowania, procesu i skazania w r. 1929, należy cofnąć się do tego roku i przedstawić ówczesną sytuację na Słowacji. Ugrupowania czysto słowackie, wiedzione przez ks. Hlinkę, zwycięskie na Słowacji w wyborach 1925 roku, cieszyły się dużą popularnością. Czechom zależało na wciągnięciu ich do rządów i potem wchłonięciu ich. Słowacy brali udział w rządzie, ale stawiali mocno swoje żądania, czując za sobą poparcie mas. Tę popularność Czesi chcieli nadzarpnąć. W tym celu zaaranżowany został proces Tuki.

Kim był prof. Tuka? Był to prawnik, adwokat i profesor uniwersytetu,

człowiek uczony i wybitny publicysta. Redagował on dziennik słowacki „Slovak“, gdzie jego artykuły odznaczały się śmiałością i rozumem politycznym. Szczególnie dogryzł Czechom artykuł Tuki, w którym udawał, że jeżeli umowa Słowaków z Czechami z r. 1918 była umową dwustronną, to niewypelnienie przez jedną ze stron warunków tej umowy pociąga za sobą po latach dziesięciu rozwiązanie całej umowy bez potrzeby jej wypowiedzenia. Jeżeli więc Czesi umówili się w r. 1918 ze Słowakami, że dadzą im własny sejm, sądy, szkołę, język słowacki w życiu publicznym, a tego nie dali do r. 1928, Słowacy mają pełne prawo uważać umowę za niebyłą.

Nic więc dziwnego, że Czesi starali się postać prof. Tuki zohydzić. Zainscenizowany został proces, w którym oskarżono go o rozmaite zbrodnie przeciw całości Republiki i przeciw konstytucji. Przewinął się przez salę korowód świadków, z których wielu okazało się potem prowokatorami i szpiegami. Mimo błahych poszlak Tuka skazany został na lat 15 więzienia i osadzony w więzieniu praskim, t. zw. „Pankracym“.

Proces Tuki miał na celu rozbić i zgniebienie stronnictwa ks. Hlinki. Przejściowo rzeczywiście zdołano osłabić pewne jego wpływy, doprowadzono do secesji. Ale ruchu reprezentowanego przez Tukę zdusić nie zdołano. Świadomość, że Słowacy muszą otrzymać to, co im obiecano rosła w szeregach słowackich.

Osiem i pół lat więzienia ciężko od-

biło się na zdrowiu niemłodego już uczonego i działacza. Wzrok mu się osłabił, całe zdrowie nadwyrężył. Już w zimie tego roku wszczęli Słowacy kampanię mającą na celu jego uwolnienie. Odwiedził go redaktor „Slováka” Sidor, a wkrótce po nim i wódz narodu słowackiego ks. Andrzej Hlinka. Zaczęto przebąkiwać o możliwości jego uwolnienia. Wreszcie w początkach czerwca nagle rozeszła się wiadomość, że prof. Tuka opuszcza więzienie, że jest „na wolności”.

„Na wolności”? Wolność ta ma oznaczać, że nie będzie więziony. Ale musi mieszkać w wyznaczonej miejscowości (w Pilźnie, gdzie ma dostać posadę w archiwum sądowym), pod kontrolą, bez prawa wyjazdu na Słowację, bez prawa zajmowania się sprawami słowackimi.

Profesor Tuka należał do przyjaciół narodu polskiego. Naród polski śledzi więc z zainteresowaniem jego losy i wita z radością wypuszczenie go z murów więziennych.

Sprawa osadnictwa Podhalan na Podolu

Sprawą osadnictwa naszych Podhalan na Podolu żywo zainteresował się Zarząd Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan z uwagi na to, że na ziemi podolskiej w powiecie zaleszczyckim osiedliło się sporo rodzin góralskich z Podhala i, jak wynika z listów pisanych do naszego Ogniska, dostrzeż im się tam wiedzie i radziby byli, by osiadłą tam wśród obcego żywiołu gromadę ich podhalańską wzmocnić przez przesiedlenie z Podhala dalszych rodzin góralskich w żyzne, urodzajne i piękne strony Podola.

Ziemia podolska bowiem słynie z płodności swej i ciepłego klimatu. Gruntów ornych ma znacznie więcej procentowo niż inne ziemie Polski, a nieużytków najmniej z całej Polski. Słynie przede wszystkim z uprawy pszenicy i jęczmienia, a nadto z uprawy gryki, kukurydzy, fasoli i tytoniu.

Podole znane jest również z dużej

ilości sadów owocowych, które z powodu ciepłego klimatu rodzą znakomite owoce, z których na plan pierwszy wybijają się morele, wiśnie i orzechy. Słynne jest również Podole ze swego pszczelnictwa i doskonałego miodu.

Prócz chleba i owoców dostarcza Podole także mięsa, gdyż bydła rogatego i trzody chlewnej ma pod dostatkiem. Znany jest wywóz bekonów do Anglii, a wywozi się też wielkie ilości wędlin i słoniny.

W tej to krainie podolskiej mlekiem i miodem płynącej, słynnej z pięknego krajobrazu i licznych jarów w dolinach rzecznych Dniestru i Seretu — osiedli nasi Podhalanie bezpośrednio przed wojną światową, a największe ich skupiska koncentrują się w trójkącie wsi Holihrazy, Niowosiółki-Kostiukowa i Winiatyńce. Są to wsi położone na terenie powiatu zaleszczyckiego w województwie tarno-

polskim, należące do gminy wiejskiej Kasperowce. Mieszka tam spora gromada naszych górali, jak Kietowie i Jagożowie rodem z Rogoźnika, Styrzule z Dzianisza, Szwaby i Lendecy z Witowa, Bafjowie z Pieniążkowic, Dzierżęgi z Białego Dunajca, Kulawiak z Odrowąża i t. d.

Ognisko Związku Podhalan w Warszawie utrzymuje z nimi żywy kontakt, a w szczególności w pięknych i serdecznych słowach pisze od czasu do czasu do naszego Ogniska swoje naprawdę głębokie i wzruszające w swej treści, będące dowodem wielkiej tężyzny góralskiej, patriotyzmu i ukochania ziemi ojczystej, listy nasz Podhalanin Antoni Łaś z Odrowąża, osiadły w Holihradach.

Przytaczam tu parę fragmentów jego listu przesłanego do nas z początkiem bieżącego roku. Myśli jego rzucone w tym liście są bardzo charakterystyczne i głębokie, a są one wyrazem szczerzej i prawdziwej troski o podtrzymanie żywiołu polskiego na naszych kresach wschodnich i przeciwdziałanie wykupywania przez rusinów ziemi polskiej.

Oto wyjątki z jego listu:

„Posyłajcie nam z Podhala ludzi, niech się tu osiedlają, pole dobre, a jest go dosyć, całe Podhale może się tu pomieścić, a szkoda, by przechodziło z rąk polskich w cudze, bo jak daleko pług polski kraje skiby tak daleko Polska sięga.

„Ale posyłajcie ludzi rozumnych, uczciwych, religijnych, przywiązanych do swego kościoła. Tutaj w tym morzu ruskim tam tylko są polacy, gdzie jest kościół, kaplica, a tym samym i Polska. Tu bez kościoła, bez kapli-

cy polskiej, bez naszego kapłana nie ma Polski.

„A nam przecież powinno chodzić, by Polska z takimi ofiarami trudem wywalczona była wielka, sięgająca od morza do morza, od gór do gór jak dawniej.“

A wspominając o osiadłej tam gromadzie podhalańskiej tak pisze dalej:

„Nam wszystkim tu się dobrze powodzi. Pole mamy dobre. Wszystko się urodzi, długów ani podatków zaległych nie mamy. Jedno nas tylko trapi, a mianowicie to, że nasze dzieci muszą się uczyć tylko po rusku w pierwszym roku nauki szkolnej. Język polski jest tu traktowany jako drugi język. A przecież jesteśmy w państwie polskim. Dalej chodzi mi jeszcze o to: w czasie wakacji bardzo dużo przyjeżdża tu wycieczek szkolnych, skautów z różnych stron Polski. Z Podhala naszego jednak nie widziałem nikogo, a przecież i u nas na Podhalu są studenci, są skauci, czyżby nie można było czasem skierować ich w te nasze strony Podola? W Holihradach jest najpiękniejszy jar, który warto zobaczyć. A możnaby przysłać do nas studentów z wyższych szkół, którzy mają zamiar kiedyś wstąpić do służby państwowej. My dalibyśmy im chleb, mieszkanie, robili by sobie wycieczki, poznawaliby zwyczaje i obyczaje tutejszego ludu i pewnieby się im to przydało, jako przyszłym urzędnikom państwowym, gdyby im przyszło tu pracować.

Mamy również swój mały hufiec strzelecki w Holihradach, małą biblioteczkę, co z radością donoszę.“

Jak widać z treści tego listu bracia nasi górale, osiadli na Podolu nie śpią, lecz harda i dumna ich natura

podhalańska rwie ich do czynu. Zahartowane ich dusze góralską tężyzną i ukochaniem tego co polskie każą im działać i być pionierami polskiej żywotności i polskiej kultury na dalekich kresach. W morzu ruskim wśród obcego żywiołu nie tylko dbają o to, by podtrzymać tam topniejący niestety stan posiadania ziemi polskiej, ale myślą też o tym, by polskość na kresach wzmocnić.

To też Warszawskie Ognisko Związku Podhalan odniosło się do sprawy osadnictwa rodzin podhalańskich na Podolu z jak największym zainteresowaniem i z tym przeświadczeniem, że jest to sprawa mająca większe znaczenie natury państwowej. Jako członek Zarządu Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan podjąłem się w tym celu zebrania pewnych informacji potrzebnych dla zorientowania zainteresowanych, czy i jakie istnieją obecnie możliwości przesiedlenia się pewnych rodzin góralskich z Podhala na Podole, a w szczególności w okolice trójkąta wsi Holihłady, Nowosiółka-Kostiukowa i Winiatyńce, położone na terenie powiatu zaleszczyckiego.

Dotychczas zebrane informacje, jakie otrzymałem bezpośrednio z tamtego terenu, jakkolwiek są jeszcze niepełne i wymagają pogłębienia, wykazują jednak, że już w obecnej chwili istnieją możliwości nabycia w tamtych stronach dobrej i urodzajnej ziemi na dogodnych warunkach, a istnieje obawa, że ziemia ta przejść może w ręce ruskie. W szczególności istnieje obecnie możliwość nabycia ziemi z parcelacji obszaru dworskiego w Winiatyńcach (200 morgów, pola dobrego po

750 zł. za jeden mórg na dobrych warunkach).

Ponadto będą możliwości nabycia ziemi z innych jeszcze folwarków położonych w powiecie zaleszczyckim np. w Nowosiółce - Kostiukowej. Grunta pszenno-buraczano-tytoniowe, bardzo urodzajne.

Nabywcy przeprowadzający się w tamte strony powinni, jak pisze mi Łaś, zabrać ze sobą np. deski, drzewo budulcowe jeżeli posiadają własne, wozy, inwentarz żywy, młynki do czyszczenia zboża, urządzenie domowe i naczynia kuchenne, zaś pługi i brony powinni zostawić, gdyż nie nadają się do tamtejszej ziemi.

Otrzymałem przed paru dniami list od Antoniego Łasia z Holihrad, w którym dając mi garść informacji z terenu i zapowiadając, że nadeśle bardziej dokładne i obszerniejsze jeszcze informacje, w odpowiedzi na wystosowany przeze mnie list w tej sprawie do niego, tak pisze w imieniu osiadłej tam braci góralskiej:

„Bardzo się cieszę, że Ognisko Warszawskie Związku Podhalan wzięło sobie do serca *tak bardzo ważną sprawę osiedlania naszych braci górali tu na Podolu*. Całym sercem składam podziękowanie za zajęcie się tą tak bardzo ważną sprawą dla naszych braci górali i *dla naszej umiłowanej Ojczyzny*. Ilu tu może, pół Podhala całego może się przenieść na Podole, mieć do sytości chleba i wzmocnić nasze granice. Niech całe Ognisko Warszawskie tak pracuje, aby wszystkie folwarki mające być rozparcelowane *dostały się w mocne, pracowite góralskie ręce*. *Małopolski brońmy wszystkimi siłami, bo tu grozi nam wielkie niebezpieczeństwo.*”

Kto z Podhalan chciałby bliżej zainteresować się tą sprawą niechaj zwróci się do Zarządu naszego Ogniska w Warszawie, które zbiera bliższe dane dotyczące możliwości przesiedlenia pewnych rodzin góralskich w tamte strony, gdzie, jak to pisze Łaś Antoni hardo a dumnie, tak po góralsku i szczerze, tam na Podolu im wszystkim dobrze się powodzi „nigdy nie prosimy o żadną jałmużnę, o żadną pomoc materialną, bo pracujemy, oszczędzamy i staramy się tak postępo-

wać, byśmy swemu ukochanemu Podhalu wstydu nie przynieśli.”

Apeluje on w sposób szczerzy, serdeczny i głęboki do braci górali z Podhala, aby kto może przeniósł się w tamte strony „bo i pole dobre, urodzajne i jest go dosyć i co posieje a posadzi to wszystko się udaje”, a szkoda, jak pisze, „by przechodziło z rąk polskich w cudze, bo jak daleko pług polski kraje skiby, tak daleko Polska sięga.”

Dr. Marian Szromba.

Z działalności Ogniska Związku Podhalan w Warszawie



Adw. dr. Stanisław Kawczak.
Prezes Warszawskiego Ogn. Zw. Podhalan.

Dnia 12 czerwca br. odbyło się informacyjne zebranie członków Ogniska

Związku Podhalan w Warszawie. Budziło ono zainteresowanie ze względu na zapowiedziane referaty oraz ze względu na to, że mieli wziąć w nim po raz pierwszy liczniejszy udział młodzie Podhalanie studiujący w Warszawie.

Zebranie zagał prezes Ogniska Warszawskiego dr. Stanisław Kawczak, zapraszając do prezydium prezesa Zarządu Głównego Feliksa Gwiżdża i radcę Antoniego Wasiewicza. Następnie prezes Kawczak zwięźle a rzeczowo poinformował zebranych o działalności Ogniska w ciągu ubiegłego roku, wysuwając na plan pierwszy szczegółowe zestawienia kasowe. W przemówieniu swoim zaznaczył, że jeśli całoroczna działalność Ogniska wydała owoce, to jest to następstwem harmonijnej współpracy wszystkich członków Zarządu. Bardzo żywą działalność rozwinęła sekcja towarzyska Ogniska z jej przewodniczącym inż. Kowalskim i mjr. Kęsim na czele.

Z kolei zabrał głos naczelnik Min. Oświaty, p. St. Bugajski. Wygłosił on

niezmiernie interesujący, na źródłowych cyfrach i zestawieniach oparty referat o stanie oświaty na Podhalu. Dużą część swoich wywodów poświęcił mówca szkolnictwu powszechnemu, następnie szkolnictwu zawodowemu, średniemu i oświacie pozaszkolnej. Ze względu na ważność poruszonych zagadnień i konieczność dokładnego ich omówienia oraz wysnucia odpowiednich wniosków, dyskusję nad referatem p. nacz. Bugajskiego postanowiono przesunąć na termin późniejszy. Z tych samych względów odłożono dyskusję również nad referatem dr. Szromby o możliwościach osadnictwa Podhalan na Podolu. Referat ten zamieszczamy na innym miejscu „Ziemi Podhalańskiej” w całości.

Wreszcie mjr. Gorgosz zreferował sprawę akademickiej młodzieży podhalańskiej na terenie stolicy. Zdołano już zwołać kilkudziesięciu akademików Podhalan i wszczęto wstępne prace organizacyjne. Będą oni stanowić jednostkę organizacyjną przy Ognisku Warszawskim. Pomoc w tej mierze zaofiarował profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr. Józef Rafacz. Imieniem przybyłych na zebranie akademików przemówił p. Gawron, wyrażając radość, że będą mogli wspólnie z Ogniskiem pracować dla umiłowanej sprawy podhalańskiej. Oświadczenie przedstawiciela młodzieży akademickiej przyjęli zebrani żywiołowymi oklaskami.

W nawiązaniu do wspomnianych wyżej referatów dorzucili jeszcze kilka cennych uwag prezes Gwiżdż i insp. Gałdyn, po czym prezes Kawczak zam-

knął zebranie, dziękując serdecznie zarówno referentom, jak i uczestnikom zebrania za przybycie.

Trzeba stwierdzić, że zebranie to było bardzo interesujące i utrzymane od początku do końca na poziomie. Zresztą nie tylko to zebranie. Ubiegły bowiem rok był dla Warszawskiego Ogniska sprzyjający. Wszystkie imprezy udawały się znakomicie, przeprowadzane były sprężysto i spotykały się z ogólnym uznaniem. Tak było i z akademią ku czci śp. gen. Jerzego Dobrodzickiego i z zebraniem, na którym podstawowy referat wygłosił prof. dr. Walery Goetel, a na które przybył minister spraw wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki i z „Opłatkiem” i z „Posiadami” dla pożegnania strzelców podhalańskich i t. d. Wszystko było robione godnie, z pewną myślą i sensem, a zarazem prosto, szczerze, z nastrojem podhalańskim.

Było to niewątpliwie m. in. następstwem rzetelnej współpracy całego zarządu pod kierownictwem prezesa Kawczaka, który chciał i umiał tę współpracę wytworzyć. To też na tegoroczny Zjazd Podhalan, a ściślej na zebranie delegatów Ognisk w dn. 24 lipca, Ognisko Warszawskie będzie miało z czym przyjść do Ludźmierza. Zrobiono dość dużo i dobrze, a plan prac na najbliższą przyszłość jest też wyraźnie określony. Trzymano się bowiem zasady, że lepiej jest wziąć na warsztat mniej zagadnień, ale przepracować je sumiennie i z pożytkiem dla podhalańskiej Sprawy. Oby ta słuszna zasada górowała i nadal w Ognisku Warszawskim.

Bez potasu nie ma trawy i siana!

Górale żywieccy z życzeniami swemu „Gaździe”

Dzień 2 maja był uroczystym dniem wręczenia honorowej odznaki Komen-danckiej Przysposobienia Wojskowe-go „Gaździe” Żywiecczyzny, a zara-żem dniem imienin starosty powiatowe-go w Żywcu, dr. Zygmunta Döllin-gera.

Uroczystość ta zgromadziła niezliczo-ne szeregi delegacyj. PW i WF, Związ-ku Strzeleckiego, urzędów i instytucji prywatnych, nadewszystko zaś prze-

sowa, po przez hale ujsolskie, wreszcie hale Korbiewowa i Krzyżowej pod Pil-skiem, biegła łukiem ognistych wici — otaczającym całą dolinę Soły — radoś-na wieść, iż naszego „Gaźdy” imieniny. Ruszyli społem: gaździny i dziewczęta, gazdowie i parobcy, bacowie i juhasi wszyscy strojni w swe piękne „naskie” ubiory — do Żywca.

Z zarządu gminnego w Zabłociu ru-szyła brać górska w kierunku Żywca.



Prezes Ogniska Zw. Podhalań Pieronek Władysław przemawia do Starosty.

pięknymi strojami wyróżniła się licz-na, boć z górą 100 osób licząca grupa góralek i górali żywieckich. Od hal radziechowskich, po przez stokowe hale Baraniej Góry, Kamesznicy i Szarego, miłowskich i rajczańskich hal Suchej Góry, cisieckich i żabnickich hal Pru-

Naprędce sformowany pochód otwie-rała świetnie prezentującą się konna banderia górska z Rajczy, Rycerki i Ujsół, dalej kroczyła dziarska grupa górali: gazdowie, gaździny i młodzież, którym przygrywały górskie orkies-try: orkiestra dęta Radziechowian oraz

orkiestra rżnięta z kobzą z Milówki i Szarego.

Przed budynkiem Starostwa Powiatowego oczekiwały już oddziały oraz liczne delegacje organizacji i towarzyszt z powiatu żywieckiego. Po złożeniu raportu p. Staroście przez Komendanta PW i WF oraz dowódcę banderii góralskiej p. Ryłkę z Rajczy, nastąpiła uroczystość dekoracji, której dokonał przedstawiciel 3 p. s. p. z Bielska, mjr. Niemiec, wygłaszając okolicznościowe przemówienie.

powiecie ma za cel niesienie oświaty do tych najdalszych zakątków zapadłych wiosek wśród gór i lasów położonych. Następnie p. Wł. Pieronkówna wręczyła Solenizantowi bukiet kwiecica, wygłaszając okolicznościowy wiersz.

Imieniem Zarządu Głównego Związku Podhalan, zabrał głos goszczący na Żywiecczyźnie p. insp. J. Tyc z Warszawy, wygłaszając pięknie, w gwarze żywieckiej, przemówienie:

„Ostomilsy nas Gazdo, a w mieście Panie Starosto! Co wom powiem,



Z uroczystości w Żywcu w dniu 2 maja 1937 r.

Odebrawszy życzenia od długiego szeregu osób, zbliżył się Solenizant do grupy powiatowej, przyjmując wpierw życzenia od wójtów gmin zbiorowych, następnie zaś przeszedł przed front górali żywieckich, gdzie imieniem Ognisk Związku Podhalan na Żywiecczyźnie bardzo pięknie przemówił prezes Powiatowego Związku Podhalan p. Władysław Pieronek z Radziechowa. W przemówieniu swym zaznaczył, że zapalanie „Ognisk” Związku Podhalan w

to wom powiem, ale Wom powiem, że wielgie zrobiło się dziśok poruseństwo po nasyk dziedzinak i holak, kie baca z holi radziechowskiej rozdar się jaz po górak zgiełało i zarydykoł na nos: do miasta, do nasego Gazdy z powinsowaniem na imieniny.

I zgichło się tutok porenoście kierdeli starszyni i haśników, baców i juhasów, wójtów i sołtysów. A przyšli se honornie, bez przymusu, jeno z dobrej woli, a z wielgiej przymiery do Wos,

jako do dobrego opiekuna nas górali żywieckich, żeby Wom powinować w dzień Wasego Patrona Zygmunta i rozweselić Wos naską hyrną nutą podhalańską. Winsujemy więc, żebyście doma u Siebie byli zdrowi, szczęśliwi i weseli jako w niebie anieli cały rok.

Zeby-sie Wom syćkie uzdajane przez Wos sprawy społeczne ziściły do imentu i wysły na poprawę doli nasej. Zebyście w kojcu zrośli Wasymi nerwami s nami jak na tym przykład smrek korzeniami swymi do ubocy radzie chowskiej.

Hale dostojny Gazdo jesce jeno nie w tym rzec. Zgichlimy sie z gór tutok po to, żeby przy tym święcie złożyć Wom usanowanie jak sie przynoleży i hołd jako sie patrzy przedstawicielowi na Ziemi Żywieckiej Majestatu nasej ostomilsej Ojczyzny, za ślebotę której nie roz robilimy kurniawę, a dla obroby której kcemy zadokumentować, ze jakby co do cego przyszło, albo na tyn przykład cosik kasik wysło, abo co, to my som jest haw."

W dalszym ciągu imieniem dziewcząt Ognisk Podhalańskich okolic Milówki

i Rajczy przemówiła p. S. Kąkolanka z Milówki, wręczając Solenizantowi piękne naręcze kwiecica, wreszcie zabrał głos prezes Ogniska Związku Podhalań z Milówki p. J. Szczotka, wygłaszając mocne słowa gazdowskich życzeń, kończąc je przyśpiewką na naską nutę przywódcy orkiestry góralskiej. Na zakończenie grupa góralska zaśpiewała spolem:

Ej! sto roków Ci życym
Ej! w dniu Twego patruna,
A potem niech Cie spotka
Ej! niebieska koruna.

Szczere, serdeczne góralskie życzenia odbierał Solenizant z widocznym wzruszeniem, bowiem „Brac góralska” niespodzianie najazd na Żywiec w dniu tym urządziła.

Po skończonej uroczystości, grupa góralska udała się do browaru, gdzie po zwiedzeniu browaru, ochoczo bawiono się przy piwie udzielonym przez dyrektora browaru inż. St. Foxa.

Inż. Włodzimierz Kawecki.

Sprawa wełny krajowej w Polsce

Niedawno wyszła z druku dość obszerna (100 stronic) praca p. t. „Produkcja i organizacja obrotu wełną krajową w Polsce”. Napisał tę pożyteczną książkę świetny znawca zagadnienia owczarskiego w Polsce, major int. dypl. Roman Sliwa, z urodzenia góral z Żywieckiego.

Autor w sposób żywy i przekonujący omawia szeroko zagadnienie wytwórczości i obrotu wełną krajową, obrazując obecny stan faktyczny tego zagadnienia oraz projekt jego reorganizacji.

Z ogólnych wniosków Autora przytoczymy poniżej kilka wstępów, nas szczególnie interesujących. A więc:

„Oдноśnie owiec hodowanych w gospodarstwach poniżej 50 ha musimy również dojść raz wreszcie do uzyskania ściślejszych i dokładniejszych, niż obecnie cyfr; i tu trzeba się zorientować w rasach hodowanego pogłowia, ich wartości użytkowej, gdyż bez tego nie może być mowy o opracowaniu racjonalnego planu całej akcji owczarskiej. Ma to szczególne znaczenie dla wojska”.

„Konieczne jest położenie nacisku... na wzmoczenie hodowli owiec tak w większych jak i w mniejszych gospodarstwach województw centralnych i południowych”. „Możliwości w tej dziedzinie są bardzo znaczne, zwłaszcza

na terenie górskim i podgórskim województw południowych”...

„Nieodzownym warunkiem odpowiedniego zwiększenia hodowli owiec, a tym samym i produkcji wełny jest zapewnienie stałego zbytu dla wszystkich produktów owczarskich (mięso, wełna, skóry, bryndza i łój) po opłacalnych cenach”.

„Dla zapewnienia stałego zbytu wytworów hodowli owiec po opłacalnych cenach, konieczna jest należyta organizacja zbytu tych wytworów; organizacja ta powinna być przeprowadzona przez organizacje rolnicze i spółdzielcze, ponieważ obecny aparat zbytu, będący niemal wyłącznie w rękach pośredników, nie zdał egzaminu i działał na

szkodę rolnictwa a tym samym i Państwa”.

Autor, jak to zresztą sam przyznaje, nie owija niczego w bawełnę. Mówi nierzadko przykre, może nawet bardzo nieprzyjemne, ale bezwzględnie na prawdzie i istotnej rzeczywistości oparte słowa. Bowiem „bez rzeczowej krytyki nie ma postępu, a bez postępu nie może być mowy o podciąganiu Polski wzwyż na każdym odcinku, do czego muszą przecież dążyć wszyscy lojalni obywatele Rzeczypospolitej!”

Major dyplomowany Roman Śliwa, przez napisanie tej pożytecznej książki, dobrze przysłużył się sprawie owczarstwa w Polsce, co zwłaszcza dla ludności ziem górskich nie jest rzeczą obojętną.

W sprawach NAWOZÓW

wszelkich informacji udziela

BIURO ROLNE

Warszawa, ul. Wiejska 17.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.
Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę:
roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., $\frac{1}{4}$ strony 25 zł.,
 $\frac{1}{8}$ str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł.,
 $\frac{1}{4}$ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDŹ.

„Drukarnia Lekarska”, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.